

Jesteśmy, bracia, dłużnikami

Nikt nie lubi mieć długów. Choć dzisiaj tak wielu świadomie i dobrowolnie *pakuje się w długi*. Jest też rodzaj strategii ekonomicznej, by zaciągać długi, ale z umiarem i rozmysłem. (Przy okazji zapewniam Drogich Parafian, że nie mamy żadnych długów! Spoko!). A i tak dzisiaj



słyszemy w liturgii słowa, że *jesteśmy dłużnikami*. Dodam od razu (choć nie zamierzam poprawiać Autora Listu do Rzymian), że *jesteśmy dłużnikami niewypłacalnymi*. Względem miłości Bożej, wobec Pana Jezusa. Owszem, można powiedzieć, że Pan Jezus, nasz Zbawiciel i Odkupiciel, jest Bankiem Boga Ojca, nigdy nie wyczerpanym. Tylko On, Pan Jezus, może nam darować wszystkie występki i *skreślić zapis dłużny*, który obciąża każdego z nas, bez wyjątku. Czujesz się, choć trochę dłużnikiem Pana Jezusa i Jego Ojca w niebie? Jeśli nie, to jesteś piekielnie (dosłownie!) godnym ubolewania. Bo nie masz czym wykupić swojego długu. Bo chrześcijanin to człowiek, który całe życie żyje *na kredyt* Bożej miłości czyli Bożej łaski. Innego chrześcijaństwa nie ma. Dlatego dzisiaj słyszemy, siostry i bracia, chrześcijanie, że *jesteśmy dłużnikami*. To jest fajna sprawa, codziennie żyć *na krechę* u Pana Boga, i mieć świadomość, że *wszystkiego mi wystarczy*, jeśli wytrwam w zawierzeniu, w bezgranicznym zaufaniu, jak święci. I nie chodzi tu tylko o wakacje, ale o całe nasze życie.

[prob.]